

# Maciej K. Franz

---

## O różnicy pomiędzy okrętem liniowym a liniowcem, pancernikiem a krążownikiem liniowym - czyli dlaczego nie odpowiem panom O. Myszorowi i M. Glockowi

---

Przegląd Historyczno-Wojskowy 12 (63)/3 (236), 199-202

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# DYSKUSJE I POLEMIKI

## O RÓŻNICY POMIĘDZY OKRĘTEM LINIOWYM A LINIOWCEM, PANCERNIKIEM A KRĄŻOWNIKIEM LINIOWYM – CZYLI DLACZEGO NIE ODPOWIEM PANOM O. MYSZOROWI I M. GLOCKOWI\*

O fakcie ukazania się tekstu, do którego przychodzi mi się dziś odnieść, bo dyskutować nie zamierzam, dowiedziałem się pokątnie. Potem pojawiła się notatka z tytułem, jakże zdecydowanym, a na końcu dopiero udało się dotrzeć do tekstu. O tym, że obaj Panowie szykują ten porażający tekst można było się domyśleć przeglądając fora internetowe. Swoją radość, że go napisali, wyrażali dość jednoznacznie. Trudno było mieć wątpliwości skoro określali swoje opinie ... *na serio nawet w najgorszej książce można znaleźć coś dobrego - no może jest jedna książka, gdzie nie ma nic co można pochwalić, autorstwa pana M. Franza...*<sup>1</sup>. Mając w pamięci tak dogłębną i w pełni merytoryczną opinię, można jak sądzę uznać, że wchodzenie w dyskusję z obu Panami, nie ma większego sensu. Podobnie mocno do tej dyskusji przekonała mnie okazja do wysłuchania wystąpienia jednego z Autorów na konferencji naukowej, gdzie z dużą swobodą opowiadał o losach wraku niemieckiego okrętu wojennego „Gneisenau”, który pozostał w porcie gdyńskim. W toku niespełna 15-minutowego wystąpienia dowiedziałem się, że jest to zarówno okręt liniowy, krążownik liniowy, pancernik, a nawet liniowiec. Do dziś pozostaje pod wrażeniem tego wydarzenia, tym bardziej że Autor tych słów słynie z ostrych ocen niedokładności innych historyków, więc z tym większą chyba precyzją powinien sam stosować dość prostą terminologię nauki historyczno-wojskowej. Jednak, jak mówią wielcy i to od dawna, mylić się pozostaje rzeczą ludzką. Pewno dlatego wpisali oni w swojej recenzji jako Autora *Okrętów lotniczych w I wojnie światowej* Macieja K. Franza, chociaż nie ma tam takiego zapisu. Czyżby nie widzieli oni samej książki? A może to tylko zwykły błąd, jakże częsty, który w swojej recenzji podnoszą obaj Panowie do roli grzechu śmiertelnego. No tak, ale to nie ich błąd, obaj Panowie są przecież fachowcami i takich „wręcz studenckich błędów”<sup>2</sup> nie popełniają.

\* Od redakcji: tekst dr. hab. Macieja Franza drukujemy w całości. Ingerencja redakcji ograniczyła się jedynie do poprawienia interpunkcji, literówek i zapisu przypisów zgodnie z obowiązującymi w kwartalniku. Pozwolimy nie zgodzić się z ocenami Autora dotyczącymi się redakcji „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”. Przeczytawszy tekst recenzji, nie znaleźliśmy w nim niczego, co uprawniałoby do użycia słów „haniebny”, czy „kloaczny”. Ocenę pozostawiamy Czytelnikom. Konkluzjami Michała Glocka i Oskara Myszora kończymy także dyskusję na ten temat.

<sup>1</sup> <http://www.dws.org.pl/viewtopic.php?f=149&t=127109&p=1498831>.

<sup>2</sup> O. Myszor, M. Glock, *O książce niesłusznie nagrodzonej*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2011, nr 1, s. 193.

Jak więc widać przystępuję do skreślenia tego tekstu bez większej nadziei, że do Autorów wspomianej już recenzji mojej książki może coś dotrzeć. Czynie to jednak z dwóch powodów. Po pierwszej, bo obaj Autorzy naruszyli dobre imię recenzentów mojej książki, co prawda wybranych przez Wydawnictwo, ale jednak będących dla mnie osobami ważnymi. Po drugiej zaś, by nie doszło do pojawienia się wrażenia, że napisać można wszystko i w dodatku uznać, że to doskonała zabawa.

Odnosząc się do pierwszej kwestii pozwolę sobie przypomnieć, że Panowie Oskar Myszor i Michał Glock, napisali, że obaj recenzenci nie są fachowcami w tematyce, bowiem zajmują się albo bronią pancerną, albo fortyfikacjami, na dziejach wojen morskich się nie znają, wypowiadać się nie powinni, a już w żadnym razie recenzować książek o takiej tematyce, bowiem w efekcie tego wypuścili na rynek potworka. Dokonywanie ocen uznanych w kraju profesorów przez magistra i doktora, jest co prawda mało delikatne, ale niech będzie, świat staje się coraz bardziej nowoczesny i liberalny<sup>3</sup>. Obaj profesorowie mają własny dorobek i obrony nie potrzebują. Bardziej skłania mnie to do uwagi ogólnej. Jak rozumiem historycy wojskowości nie mają prawa do recenzowania książek z tematyki marynarki wojennej, jak rozumiem lotnictwa także, itd., o ile sami nie zajmują się taką tematyką. W tej sytuacji w Polsce właściwie nie byłoby komu pisać recenzji naukowych prac marynistycznych, bo fachowców z habilitacją prawie nie ma. Dodatkowo oznaczałoby to, że powstają ściśle i zamknięte sekcje, swoiste sekciarstwo w obrębie nauki historyczno-wojskowej. Gratuluję obu młodym historykom pomysłu, powinni chyba w tej sprawie powiadomić Centralną Komisję ds. Stopni i Tytułów Naukowych, bo ostatnio ocenę dorobku naukowego jednego ze znanych polskich historyków wojen morskich powierzyła historykowi wojskowości, dwóm historykom Rosji (Ukrainy) i mojej skromnej osobie. Znaczący się, sami dyletanci. Niestety jak na razie Panom O. Myszorowi i M. Glockowi powierzyć ich nie można.

Obaj Panowie nie mają żadnego pojęcia jak wybiera się recenzentów w Wydawnictwie Akademickim AMW. Otóż, wybiera się ich niezależnie od Autora. Dodatkowo z profesorem J. Piątkiem, *notabene* moim dobrym przyjacielem, nie wiąże i nigdy nie wiązała mnie kariera akademicka. Nigdy nie pracowaliśmy w jednej instytucji naukowej, nigdy też ani on, ani ja nie mieliśmy wpływu na swoją karierę naukową. Co prawda obu młodych Autorów tzw. recenzji to nie obchodzi. Najlepiej kogoś opluć, coś mu insynuować, niech się tłumaczy, przecież coś z tego błota i tak mu się przylepi. Gratuluję wiedzy, kultury i uczciwości Panowie. Z profesorem Z. Pilarczykiem od lat pracujemy i współpracujemy. To żadna tajemnica. Podważanie jego uczciwości i wiedzy naukowej pozostawiam bez komentarza, niech się tłumaczą obaj Autorzy tej insynuacji. Panowie Recenzenci posługują się więc kłamstwem i insynuacją. Uwaga ta odnosi się nie tylko do tego akapitu, ale do całej reszty także. W ich tekście nie ma żadnej merytorycznej dyskusji, są za to złośliwości, insynuacje, przyprawione garścią obocznych informacji technicznych oraz poruszającym tytułem.

Cała sprawa byłaby niepoważna, zwłaszcza że tak naprawdę taką właśnie jest, gdyby nie to, że obaj Panowie mają w sobie przekonanie absolutnej racji, tylko własnej racji. To niestety cecha coraz częstsza w środowiskach tzw. technicznych historii wojskowości. To nie jest jakaś odosobniona opinia, tylko powszechne przekonanie o swoistej wyższości środowiska

<sup>3</sup> Szkoda, że kultury obaj panowie uczą się dopiero dziś. W dawnych czasach takie opinie, jakie prezentują choćby o obu recenzentach, bez żadnych dowodów, w formie prawie paszkwilu, to hańba. Pytanie, czy tylko dla Autorów tego tekstu czy także Redakcji, która to opublikowała.

shiploverów od reszty zwykłych historycznych zjadaczy chleba. Co prawda Pan Oskar Myszor nigdy nic o lotniskowcach nie napisał, a Pan Michał Glock poza rozwojem rosyjskiej marynarki wojennej rzadko ryzykuje własne teksty, to jednak o powstaniu, użyciu i rozwoju okrętów lotniczych w pierwszej wojnie światowej wiedzą wszystko. Gratuluję dobrego samopoczucia, zwłaszcza, że i tak obu Panów ono nie opuszcza.

Obaj Ci młodzi historycy nie mają wielkiego doświadczenia w publikowaniu książek, więc pewnie nie wiedzą, że kwestie techniczne, układy przypisu, zastosowania w nich formatowania, użycia skrótów, tak naprawdę wynikają z tradycji danego wydawnictwa, koncepcji danego redaktora, a nie samego Autora. Może jak kiedyś zaczną publikować, to będą to wiedzieć. Reszta niech będzie milczeniem, a młodzież niech ma okazję do popisów literackich, jak się robi przypisy. Życzę udanej zabawy.

Pozostaje więc kwestia odniesienia się do samego tekstu recenzji obu Panów. Odnieść się, bo jak powtórzę, dyskutować nie będę. Proszę mi wybaczyć, ale od pewnego czasu przyjąłem zasadę, że podejmuję dyskusję z historykami, którzy sami publikują książki, prezentują swoje badania naukowe w formie zwartej, zajmują się próbami syntez naukowych. Obu Panom jak na razie takie dokonania nie grożą, skupiają się na drobnych rysach, artykułach, aktywności na forach internetowych, ocenie dokonań innych naukowców, więc proszę mi wybaczyć, ale jak na razie nie zaprezentowali nic co przekonałoby mnie, że taka dyskusja ma sens.

Nie zamierzam się więc odnosić do poziomu wypowiedzi, jaki recenzenci zaproponowali w swoim tekście. Pozwolę jednak sobie na kilka uwag bardziej ogólnych. Co prawda obaj Panowie nigdy niczego o okrętach lotniczych nie publikowali, ale na klasyfikacji takich jednostek znają się najlepiej<sup>4</sup>, muszą silić się na mądrości i złośliwości. W sposobie myślenia nie ma miejsca na pojęcie okręt lotniczy, pozostaje tylko lotniskowiec. Cała ta strefa klasyfikacji teoretycznej jest dla nich zbyt zagniatwana, no cóż skoro „Gneisenau” to nawet liniowiec, to czemuż można się dziwić. Autorzy recenzji już dawno ocenili, że bibliografia nie ta, książki użyte nie te, a w ogóle po co ta książka. To, że obaj Panowie niewiele z niej zrozumieli świadczy uwaga o ostatnim rozdziale, poświęconym atakowi na Pearl Harbor. Po co? No właśnie, może po to, by pokazać jak te archaicznie wyglądające okręty lotnicze, rodzące się w czasie I wojny światowej, przekształciły się w śmiercionośną broń w początkach II wojny światowej, odnosząc jedno ze swoich największych zwycięstw. Za trudne do zrozumienia? Nawet się nie dziwię.

Zawsze podobają mi się stwierdzenia, że jakaś książka jest „niezwykle uboga”<sup>5</sup>, zwłaszcza jak dotyczą pozycji pisanej jako pierwszej w danym kręgu historiograficznym. Szczególnie mocno widać jej ubogość w zestawieniu z tonami książek i artykułów, które obaj Panowie na temat napisali dotychczas.

Oczywiście w ten sam sposób można byłoby odnosić się do każdego akapitu tej tzw. recenzji Panów Oskara Myszora i Michała Glocka. Pytanie tylko po co? Tekst ten publikuje z kompletnie innego powodu. Zastanawiam się kto czyta w Redakcji „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” przysłane teksty przed ich publikacją i który z Szacownych Redaktorów podpisał się pod akceptacją choćby dla słów *Proponujemy, aby strony od 111 do 117*

<sup>4</sup> O. Myszor, M. Glock, *op. cit.*, s. 196.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 194.

po prostu wyrwać. Można ich użyć do innych celów niż czytanie, bo do tego na pewno się nie nadają<sup>6</sup>. Piękne słowa, wspinała kultura, czysto naukowa dyskusja. Gratuluję nie tyle Autorom tych słów, o nich lepiej tu zamilczeć, co Redaktorom. Poziom prezentowanych publikacji wzrasta. Jak tak dalej pójdzie, to „Przegląd” stanie się areną cudownych wymian poglądów naukowych, na bardzo niskim, kloacznym poziomie. To nie dotyczy tylko tej recenzji, ale w ogóle poziomu agresji, jakie prezentuje kilka wcześniejszych. Czy ktoś w ogóle to czyta przed publikacją? Czy aż tak brakuje nowych tekstów, by decydować się na publikację na takim poziomie? Pozostawiam to pytanie otwartym, bo w żadnym razie nie oczekuję, że ktoś uderzy się w swoją pierś.

I jeszcze na koniec dwie uwagi osobiste, bo chyba jednak warto coś wyjaśnić. Książka dostała nie jedną, a trzy nagrody naukowe, w tym na wspomnianych targach książki naukowej. Tam jednak otrzymała ona nagrodę dla Wydawnictwa Akademickiego AMW za szatę i oprawę graficzną. No, ale obaj Panowie recenzenci tego nie wiedzieli, bo skąd. Swoją wiedzę o mnie, recenzentach mojej książki i samej pozycji czerpią głównie z Internetu. Takie pokolenie, taki czas.

Moja książka *Okręty lotnicze I wojny światowej* powstała jako efekt kilku lat zainteresowań, zbieranych informacji, poszukiwania wiedzy. Nie jest doskonała, nawet nie może być, bo ten proces ma trwać. Wierzę, że kiedyś powstanie jej nowe wydanie, udoskonalone. W odróżnieniu od obu Panów Recenzentów nie mam problemu z oceną swojej wiedzy i umiejętności. Wiem, że uczymy się jako naukowcy całe życie. Książka, o której mowa powstała także z inspiracji śp. Profesora Benona Miśkiewicza, który wiele razy sygnalizował, jeszcze za swego życia, bym swoje artykuły przekształcił w książkę. Zawsze będzie okazała coś poprawić, a wydać należy, by nie zginęło, zwykł mawiać. Miał rację. Podchodził do nauki jak mistrz ze starej szkoły. Wiedział, że nowe tematy warto podejmować, warto inicjować, dając nawet asumpt dla czasami bardzo niegrzecznej krytyki. Takich mistrzów powoli nie ma. Nadchodzą w ich miejsce młodzi i przekonani o swojej nieomyślności fanatycy, np. dziejów marynarki wojennej. Z takimi ludźmi dyskutować chyba nie warto. Niech piszą i publikują, lepiej by były to ich autorskie teksty, a nie recenzje, bo przy ich powstawaniu czasami nie potrafią powstrzymać emocji. Niech przyjeżdżają na fora historyków wojskowości, bo poza nielicznymi nie bywają na takich zjazdach, nie występują publicznie wobec grona profesorów, żyją w świecie wirtualnym.

By jednak obaj Panowie nie mieli nadziei, że tym razem udało się mnie przebić osikowym kołkiem, co swego czasu na jednym z forów internetowych proponował jeden z ich przyjaciół, mogę ich zapewnić, że już w maju ukaże się kolejna moja książka „Bohaterowie najdłuższych dni. Desanty morskie w II wojnie światowej” nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN, a niewiele później „Texel 1673” nakładem Bellony we współpracy z moją uczennicą Panią mgr Anną Pastorek. Będzie więc nad czym się znowu znęcać i wykazywać swoją wyższość. Zachęcam do lektury i by Panów serce tylko to wytrzymało.

**Maciej Franz**

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 197.